

Sylwetki

Tomasz Adamek, bokser wagi ciężkiej, specjalnie dla Białego Orła na kilka dni przed walką z Chrisem Arreolą „Moi rywale to też ludzie, a nie roboty”

Lubi grać na gitarze, z komputerem nie rozstaje się prawie w ogóle. Kiedyś po zakończeniu kariery bokserkiej mógłby zostać aktorem, ale żona nie widzi go w tej roli. Jak twierdzi, każdy mąż powinien bać się własnej żony i z jej zdaniem się liczyć. Nie wyklucza, że poważnie zajmie się polityką. Tomasz Adamek, bokser wagi ciężkiej, specjalnie dla Białego Orła udzielił wywiadu na kilka dni przed walką z Chrisem Arreolą.

- Na samym początku pytanie o tragiczne wydarzenia w Smoleńsku, gdzie rozbił się prezydencki samolot. Kiedy i jak dowiedział się Pan o katastrofie?

- O wypadku dowiedziałem się z Internetu. Zawsze rano włączam komputer, żeby zobaczyć co się dzieje w mojej kochanej Polsce. Śledzę także sportowe wydarzenia i politykę. W ten sposób dotarły do mnie pierwsze informacje na temat katastrofy.

- Pamięta Pan co sobie wtedy pomyślał?

- To był duży szok. Nie mogłem uwierzyć w to co czytałem. To straszna tragedia! Straciliśmy prezydenta i wielu polityków. Cóż, nic nie można już zrobić. W tej chwili musimy ich otoczyć modlitwą.

- Znał Pan kogoś bliżej z tych osób, które tak tragicznie zginęły?

- Kiedyś miałem przyjemność poznać Piotra Nurowskiego, przewodniczącego Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który leciał do Katynia, żeby złożyć wieniec w hołdzie zamordowanym sportowcom.

- W maju miał Pan spotkać się z prezydentem Lechem Kaczyńskim?

- Zgadza się. Zostałem zaproszony do prezydenta na śniadanie. To spotkanie miało się odbyć po kwietniowej walce, podczas trwającego kilka dni pobytu w Polsce. Los chciał inaczej. Podobno prezydent bardzo lubił oglądać pojedynki bokserkie. Wiem że z dużym zainteresowaniem, śledził także moje walki.

- Czy to prawda, że najbliższy pojedynek zadedykuje Pan pamięci ofiar katastrofy?

- Rzeczywiście tak postanowiłem. Podjąłem decyzję, że najbliższą walkę zadedykuje prezydentowi i wszystkim którzy zginęli w wypadku. Pamięć ofiar uczymy minutą ciszy przed jej rozpoczęciem.

- Był Pan kiedyś w Katyniu?

- Nie byłem, ale chciałbym tam pojechać, tym bardziej teraz. Oby tylko czas pozwolił. Obecnie nie mam go za wiele. Kiedyś byłem jednak w Watykanie na grobie papieża. Na razie mieszkam w USA, tu trenuje i tu walczę.

- Zdecydował się Pan na przyjazd do Stanów Zjednoczonych.

W USA łatwiej zrobić bokserką karierę?

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że tu jest trudniej. Stany Zjednoczone dają jednak większą szansę rozwoju. Tutaj spotyka się cały świat. Na ulicy w Nowym Jorku słyszy się wszystkie języki świata.

- Jak się Panu mieszka na co dzień w USA?

- Na początku było trochę dziwnie, ale już się przyzwyczaiłem. Teraz czuje się jak w domu. Mieszkam w Stanach Zjednoczonych od 18 miesięcy i prawie cały ten czas spędziłem w New Jersey. Ostatnio przyleciałem do Houston na treningi przed moją walką z Arreolą. Mój były trener Andrzej Gmitruk zachorował, więc trzeba było znaleźć nowe rozwiązanie w tej materii. Tutaj trenuje mnie Roger Bloodwort i jego asystent Ronnie Shields.

- Jak często spotyka się Pan z Polonią?

- Z Polakami widuję się na co dzień. Co niedzielę na mszy w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej i przy różnych okazjach na piknikach, czy imprezach. Niestety nie mogę być wszędzie gdzie jestem zapraszany, bo przecież muszę trenować, żeby być cały czas w dobrej formie.

- Jak się mieszka w USA Pana dzieciom i żonie?

- Rodzina jest zadowolona. Mam dwie córki Roxanę (13 lat) i Weronikę (10 lat), które mają szansę na szybką naukę języka angielskiego. Ja też się uczę przy okazji. W Polsce, w szkole uczyłem się języka rosyjskiego. Dziewczynki uczą także języka hiszpańskiego. Przyda się im w życiu.

- Jak Pan się czuje mając za sobą tyle tysięcy fanów, którzy oglądają Pana każdą walkę w Prudential Center?

- To fantastyczne uczucie mieć tylu wiernych kibiców. Korzystam z każdej okazji i im za to dziękuję. Teraz też chciałbym to uczynić. Serdecznie dziękuję wszystkim którzy, przychodzą na moje walki i mnie wspierają. To dla mnie bardzo ważne.

- Widzi Pan z ringu te biało-czerwone szaliki, flagi, czy tylko skupia się Pan na walce i przeciwniku?

- Oczywiście czuję atmosferę, ale muszę się przeciw skupić na walce, bo po to wychodzę na ring. Kiedy dobrze walczę, publika reaguje wspaniale.

Wiem, że w Ontario w Kalifornii, gdzie będzie moja następna walka, Polaków będzie mnóstwo.

- Nie boi się Pan porażki z Arreolą? Pana kariera w wadze ciężkiej może zostać bardzo szybko zatrzymana.

- Nie myślę o porażce. Po co wchodzić na ring jeśli się myśli o przegranej. W ringu pojawiam się jako wojownik, żeby zwyciężyć i zostać mistrzem świata. Walki się wygrywa i przegrywa. Ważne jest jednak to, żeby dobrze walczyć. Zawsze staram się dać z siebie wszystko. Walka musi być zacięta i efektowna. Liczy się styl i dobre widowisko. Porażka nie przekreśla człowieka, zawsze jest druga szansa. Taki jest boks.

- Ile w Pana przenosinach do wagi ciężkiej pragnienia zawojowania świata profesjonalnego boksu, a ile dążeń do „wielkich pieniędzy”?

- W moim przypadku chodzi o to pierwsze. Pieniądze też się liczą, bo są potrzebne do życia. Profesjonalny boks jest jednak na pierwszej pozycji. Jestem obecnie na czwartym miejscu światowej listy bokserów wagi ciężkiej i zamierzam po tytuł mistrza świata.

- Jak Pan ocenia głównych graczy wagi ciężkiej czyli braci Kliczko, Davida Haye? Jakie są szanse, że skrzyżuje Pan rękawice z któryś z nich? David Haye, kiedy go zapytano, kto się liczy w wadze ciężkiej oprócz braci Kliczko, powiedział: - Jest tylko jeden taki bokser. To Tomasz Adamek.

- Oczywiście są to zawodnicy bardzo dobrzy, ale nie ma zawodników, których nie da się pobić. Kwestia odpowiedniego przygotowania i samej walki. To przecież też ludzie, a nie roboty.

- Najbliższy pojedynek to starcie z Arreolą. Jakby Pan scharakteryzował tego zawodnika. Jakie są jego mocne strony? Obawia się Pan jego stylu walki?

- To dobry, ambitny chłopak. Lubi się bić. Mam nadzieję, że będzie to ładna dla kibicowskiego oka walka. Ten pojedynek już cieszy się ogromną popularnością.



Tomasz Adamek przeczytał w Białym Orle tekst o kibicach, którzy wspierają go dopingiem podczas walki

Fot. Chris Ausobski

cią w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie. Muszę go pobić, żeby dostać szansę walki o mistrzostwo świata. Nic innego mi nie pozostaje.

- Jak się trenuje w Teksasie z nowym trenerem?

- Bardzo dobrze. Wciąż się czegoś uczę i obiecuję, że postaram się to przenieść na ring.

- Czy ze starym trenerem Andrzejem Gmitrukiem ma Pan ciągle kontakt?

- Oczywiście, jesteśmy w stałym kontakcie. Pracowaliśmy przecież wspólnie 10 lat. Dzwonił niedawno, żeby zapytać jak się czuję i czy wszystko się dobrze układa. Żałuję bardzo, że musieliśmy się rozstać ze względu na jego stan zdrowia.

- 15 stycznia w okolicach Trenton, NJ rozbił się samolot, w którym zginęło 5 Polaków. Jeden z Polskich dzienników poinformował, że w feralnym locie brał udział Tomasz Adamek. Rzeczywistość była inna. Zginął jednak Pana przyjaciel, Jacek Mazurek.

- Znałem go od 2005 r. To był mój dobry kolega. Często namawiał mnie na loty. Byliśmy razem na Florydzie, w Nowym Jorku. W ten feralny dzień było bardzo zimno i odmówiłem latania. Inni niestety polecili i skończyło się to tragicznie.

- Wziął Pan udział w reklamie jednej z kompanii piwowskich w Polsce. Jak się Pan czuł w roli aktora?

- Dobrze się bawiłem. Operator filmu, Paweł Edelman po skończeniu zdjęć powiedział mi - Nie martw się o przyszłość, jestem pewny, że po zakończeniu kariery bokserkiej możesz zrobić karierę filmową.

Tomasz Adamek walczył 24 kwietnia z Chrisem Arreolą w Ontario, CA. Polak wygrał 12-rundowy pojedynek na punkty. Dwóch sędziów orzekło wygraną Polaka, trzeci uznał że był remis. Wywiad Marii Kęstowicz-Lech przeprowadzony był na kilka dni przed walką polskiego boksera.

- Był Pan zdenerwowany na planie?

- Nie, w ogóle nie. W porównaniu z boksem, praca na planie jest po prostu łatwa, miła. To według mnie przyjemne zajęcie.

- Kiedy spełni się Pan w USA, zamierza Pan wrócić do Polski?

- Na to pytanie może odpowiedzieć tylko sam Bóg. Nie wiem jakie ma dla mnie zadania na przyszłość. Chodzą mi po głowie różne zajęcia. Może polityka? Na aktorstwo nie zgodzi się żona. Nigdy nie wiadomo jakie sceny w filmie przyjdzie mi zagrać.

Dostałem nawet z Łodzi scenariusz filmu opowiadający o mojej karierze z zapytaniem, czy zagram samego siebie. Oprócz różnych scen walk bokserkich trzeba było zagrać sceny miłosne. No i moja żona nie wyraziła zgody. No chyba, że sama będzie w nich występować.

- Wygląda na to, że boi się pan żony?

- Oczywiście! Żony trzeba się bać. Co to za mąż, który się nie boi własnej żony!

- Jaka jest historia Funky Polaka „Pamiętaj”, przy którym wchodzi Pan na ring?

- To był mój pomysł. Poznaliśmy się z Tomkiem w 2005 r. w Chicago. Piosenkę „Pamiętaj” miał właśnie gotową. Przy niej zaczęła się moja prawdziwa przygoda z boksem. Po za tym polubili ją bardzo moi polscy kibice, więc piosenka została.

- Na sam koniec rozmowy, proszę przyjąć życzenia powodzenia w najbliższej walce.

- Dziękuję. Pozdrawiam wszystkich czytelników Białego Orła. Trzymajcie za mnie kciuki.

Rozmawiała
Maria Kęstowicz-Lech